

chleb przeszłości. Święcone, które włościanie niosą do kościoła do poświęcenia, składa się zasadniczo z następujących wiktuałów: duży bochen chleba, kilka jaj obranych, chrzan utarty i zbity w galękę, kawał wędzonego mięsa wieprzowego, kiełbasa, serok i masło, zrobione w Wielką Sobotę w tym celu, ażeby nabiął darzył się przez cały rok. Zajmuje też ten ser i masło poczesne miejsce w koszu. Bogatsi dodają do święconki nogi wołowe w galarecie. Wszystko stroji bustyn (bukszpan).

Spożywając uroczyście święcone — zakopuje się kosteczki i resztki w polu, aby szkodników, kretów i myszy nie było. Raz tylko w ten wielki dzień wolno zapalić w piecu lub na kominie celem ugotowania na wodzie po szynce barszczu, kaszy lub „klusków“, a zwłaszcza tradycyjnego makaronu z jakiegokolwiek, choćby najgrubszej mąki. Placek wielkanocny, rozdzielony w drobnych kawałkach pomiędzy krewnych i przyjaciół — chowa się skrzętnie aż do przyszłego roku, posiada bowiem moc chronienia od nieszczęść. Natomiast zważyć trzeba, ażeby okruchy święconego nie dostały się kurcom, gdyż „będą piali, a ja nie będą miały“. W drugi dzień wielkanocny odbywa się zwykle ludowy obrzęd baranka czyli „tracza“. Chłopa obnoszą po wsi skrzynkę na dwóch kółkach. Znajduje się na niej baranek drewniany, umajony choinką i bukszpanem, na dyszlu zaś osadzony tracz kiwa się za poruszeniem kółek, przypominając sobie ciesielską św. Józefa, któremu pomagał mały Jezusek, tak gdyby rznął drzewo, nadto pozawieszane dookoła skrzynki dzwonki czynią wiele hałasu. Z tym traczem obchodzi domy, dopomina ac się wierszem obdarowania. Oczywiście wszyscy, a przede wszystkim kobiety darzą ofiary parobczaków, żeby wysmarować traczykowi piłkę, żeby lepiej rznąła. Z traczem związane na wsi zabawy „śmigus“ (długus), którego początki sięgają doby przyjęcia chrześcijaństwa w Polsce. Na wsi chłodzą się wzajemnie zimnym tuszem, a niektórzy zbyt swawolni psotnicy pławią dziewczęta w korycie od studni a czasem nawet w stawie.

Podaliśmy tylko cząstkę licznego zbioru starodawnych zwyczajów naszych, które chociaż z opowiadań powinniście poznać.

Półpoście, czyli środopoście.

Między ludem zachował się dotąd pewen stary zwyczaj, iż w połowie Postu Wielkiego, czyli we środę zwaną Środopościami kobiety tłuką garnki, (zwykle stare i już niezdatne) uderzając nimi najczęściej o ściany, drzwi lub okiennice sąsiednich domów. Skądże powstał ten zwyczaj?

Otóż należy wiedzieć, że dawni Polacy byli bardzo nabożni, i zachowywali ściśle posty, tak, że od połowy Wielkiego postu jadano tylko zimne niegotowane potrawy, aby więc pokazać, że garnki są niepotrzebne, tłuczono je.

Swawolna młodzież robiła nieraz bardzo niesmaczne figle, napełniała garnki pomyjami, a rzucając je, waląc ściany lub drzwi, to znów sypała w nie popiół i rzucając garnek przed jakąś osobą wołała: „Półpoście! Półpoście!“ i czempredzej zmykała, aby nie słyszeć wymówek i gniewu za obsypanie ubrania popiołem. Dozła z tą swawolą do takich nadużyć, że aż sądownie trzeba było karać winnych i dopiero wówczas nieco się uspokoiło.

Dzwony.

Biją dzwony Wielkanocne
Serce w piersi bije,
Rezurekcja, Zmartwychwstanie
Polska nasza żyje!

Zmily boje nasze kłęski,
Jak wiosny ulewa.
Nad polami znów skowronek
Pieśń wolności śpiewa.

Biją dzwony Wielkanocne,
Dźwięk pod chmury płynie,
Jeszcze Polska nie zginęła
Brzmi w całej krainie.

Jeszcze Polska nie zginęła,
Jeszcze wolność żyje,
Póki w mężnej polskiej piersi
Wierne serce bije.

Jan Sawa.

Legenda o świętej Kindze.

Za panowania Bolesława Wstydliwego był pierwszy straszny napad Tatarów na Polskę. Spalili Sandomierz i Kraków, doszli aż do Lignicy, gdzie zatrzymał ich Henryk Pobożny. Bolesław Wstydlawy, bardzo pobożny król, nie był jednak dzielny rycerzem, nie umiał bronić kraju, i na wieść o zbliżaniu się okropnej hordy, uciekł z żoną Kingą do Węgier, do jej ojca.

O ucieczce tej świątobliwej pani, którą kochano bardzo za litość dla biednych i miłosierne uczynki, powstały różne legendy. Uciekł lud gromadą, płacząc i narzekając, że chaty pozostawić musi i na tułaczkę idzie, na kraj świata. Aż tu przed niemi staje kochana królowa z laską w ręku w koronie, i mówi z dobrocią:

— Ufajcie Bogu, ja was poprowadzę.

I wiedzie swój nieszczęśliwy lud do Węgier. Ale Tatarzy gonią, już słyhać tętent na drodze, gdzież się przed nimi schronić?

Królowa odwiązała błękitną przepaskę i spojry na strwożonych. Nie lękajcie się — mówi — Bóg jest z nami. I rzuciła przepaskę poza siebie, a z przepaski stała się rzeka Dunajec, bystra, głęboka i zatrzymała Tatarów a lud uchodził śpiesznie wraz z królową.

Tatarzy przepawili się jakoś przez rzekę, gonią znów, a konie mają, trudno ująć pieszym przed nimi. Więc znów żale i strach i skąrgi. A królowa przemawia: Czegóż się obawiacie pod Boską opieką. Pan osłoni swe dzieci. Rzuciła poza siebie długą laskę i natychmiast bór wyrósł z niej okrutny, osłonił uciekających a Tatarzy musieli przedzierać się gąszczem i bładzili. Lecz oto znów słyhać ich w oddali, zbliżają się, zbliżają.

— Ratuj, pani, królowo nasza!

A królowa zdjęła złotą koronę i rzuca poza siebie. Ze złotej korony powstały góry Tatry, co sięgają aż do nieba, za obłoki, a z drogich kamieni cudne jeziora, które każdy podziwiał. A wtem patrzy królowa chłopiec sieje zboże.

— Dobry wieczór, człowiecze — pozdrawia go królowa. Co ty siejesz?

— Owies, ale się spóźniłem. Bóg wie, czy doczekam plonu

— Doczekasz, ale uczyn, jak ci powiem — odrzekła Kinga. — I gdy przyjdzie wróg okropny i pytać cię będzie, czyśmy uciekali tedy, odpowiedz im, że uciekali kiedy owies siał. Potem Kinga z ludem zniknęła. A za dzień nadbiegają straszne Tatary. Chłop stoi i ruszyć się nie może z podziwu, bo gdzie siał późny owies widzi dojrzałe kłosy, tylko ścinać trzeba.

— Nie widziałeś człowiecze uciekających ludzi z królową na czele? — pytają najędźdźcy - Tatarzy,

— A co nie miałem widzieć, uciekali tedy, gdy ten owies siałem — mówi wieśniak. Popatrzyli Tatarzy po sobie jeden, drugi machnął ręką, skropił konia i nązał nawrócili. Co tu gonić tych, co uciekali, gdy owies wieśniak siał, a teraz już dojrzałe ma ziarno!

I lud uszedł szczęśliwie

Nadeszła „Księżna“.

Spiewak Matki Boskiej.

Pod Krzyżem stała Matka u stóp Syna
I ból Ją srogi na duszy uściśnął,
I zaśpiewała pod niebem ptaszyna,
Spojrzy Maryja, skowronek zawisnął
I tak nad Panem użalił się wiernie
Że chciał Mu z głowy odjąć choćby jedno ciernie
I póty dzióbkiem i dziobał i dziobał,
Aż cierni z cierniowej korony odskubał.
Błogosławiła Matka skowronkowi,
Podniósłszy w niebo swe oczy żalodne
I rzekła w jasce: Będziesz człowiekowi
I Bogu śpiewał najpierwszy na wiosnę.
A jako rzekła mu Matka Bolesna
Tak się też iści, bo ptaszyna wczesna
Nim śniegi giną już się w niebo wznosi
I wieczną chwałę Matki Boskiej głosi.

przysłał „Kondor“.

Samosierra.

Za czasów Napoleona wielkiego cesarza Francuzów, jak zapewne wiele z was słyszało, było dużo wojen na świecie. Cesarz ten dzielny i ambitny, prowadził nie raz osobiście wojsko swoje do boju i ogromne odnosił zwycięstwa. Polacy, po rozbiórce kraju nie mogąc patrzeć na upadek Ojczyzny, udawali się całemi gromadami za granicę, do Francji głównie i tam zakładali tak zwane legiony polskie — i walczyli w szeregach Napoleońskich dla chwały imienia polsk. i w nadziei, że ten wielki mocarz pokona kiedyś ich wrogów, i pomoże odzyskać ojczyznę — tak, jak obiecywał. Otóż w r. 1808 wypadła cesarzowi wojna z Hiszpanami.

Bardzo trudno było walczyć, bo chcąc zająć ich kraj, trzeba było przejść przez bardzo wysokie góry, i było tylko jedno przejście, przez wąwoz, który Hiszpanie nazywali Samosierra. Wąwoz ten strzeżony był bardzo przez naród, i w czasie tej wojny broniło go bardzo wiele wojska i armat. Napoleon chciał koniecznie zdobyć ten wąwoz, i wejść do Madrytu stolicy Hiszpanii. Żołnierze francuscy dzielnie atakowali, ale ginęli w ogromnej liczbie, i zdawało się, że trzeba się cofnąć — gdy naraz spostrzegł Napoleon Kozietulskiego, dowódcę szwoleżerów polskich, a znając już odwagę polską — wydał mu rozkaz, by ostatni raz jeszcze polskie pułki poszły do ataku. „Naprzód chłopcy“ krzyknął Kozietulski i rzucił się odważnie na nieprzyjaciela, a za nim dzielni nasi żołnierze i oficerowie. Zakotłowało w boju, szwoleżery leciały jak szaleni, z oczu ich iskry zapału się sypały — bo jedna myśl im przewodniczyła: — za naszą ofiarę odbuduje się Polska — i będzie Ojczyzna nasza wolna i niepodległa. Lecieli więc w ogień, kule nieprzyjacielskie zasypywały rowy i rzeczkę ich ciałami — ale się nie cofali — ale szli dalej naprzód — by cesarz widział ich męstwo i odwagę. Naraz padł koń Kozietulskiego, i dow. szwadronu stoczył się do wąwozu. Dziewanowski objął komendę — a Kozietulski o drugiego konia napróżno wołał, bo taki był zamęt i bój zaciekle, że nikt go słyszeć nie mógł. Padł wkrótce porucznik Krzyżanowski. Krasieński Piotr, padł tu i Dziewanowski; nadbiegł Niegolewski, zakotłował się szeregi Hiszpanów, krzyk przerażenia wydali, zaczęli się zsuwać ze stoków wąwozu — i Samosierra przez małą już garstkę ułanów i szwoleżerów polskich zdobyta została! Dzielni to bohaterowie, którzy tu walczyli i ginęli i imiona ich każdy Polak pamiętać i cześć powinien.

Ciocia Kocia.

Karliński.

Pod Olsztynem obozem wkół leżą
Księcia Maksa wojenne szeregi,
Raz i drugi do szturmów uderza,
Lecz się łamią, jak fala o brzegi:
Zdobyć twierdzy obronnej nie mogą,
W niej Karliński dowodzi załogą.

Więc na stoło pobliskie napadli,
Na dom wodza załogi fortecznej.
Ach, spalili ci dom i wykradli
Twoje dziecko, o wodzu waleczny!
Twego synka, niemowię w pieluchach,
O złocistej na główce swej puchach.

Twoje dziecko z piastunką, co płacze,
Zapędzili pod mury Olsztyna,
I mówiły te dusze żołdacze:
— Olsztyn w ręce da nam ta dziecina.
Więcej działa od naszych oręży,
Tylko ojciec w nim wodza zwycięży.

Przypadł goniec pod okop zanukowy
I zatrafił pokoju sygnałem,
Z dzielnym wodzem zażądał roztwoju
I odezwał się słowem zuchwałem:
Otwórz bramy przed armią niemiecką,
Oddaj Olsztyn, lub zginie twe dziecko,

Skroń starcowi, oblała się potem,
Zbladnął, zgrzytnął, boleścią rozdarty.
Serce biło o pancerz, jak młotem,
Długo milczał, na szabli oparty.
Nagle cały się wstrząsnął gwałtownie
I zawołał: — Nie oddam warowni!

Ho, do szturmów tam biegną ich roty!
A jak biała chorągiew na przedzie
Świeci dziecie, aniołek ten złoty,
Czyż do boju szatanów tych wiedziesz?
A głos w dziłkim rozlega się gwarze:
— Przecież strzelać do syna nie każe?

Długo rycerz stał niemy na wałach,
Oko żalem straszliwym mu świeci.
Bombardjerzy na hasło przy działach
Oczekują... Wódz nagle lont chwyci,
Błysnął płomień, padł wystrzał armatni,
Padł pod strzałem syn jego — ostatni!

Wszystkie działa ryknęły wystrzałem,
Huczą pieśnią pożogi straszliwa,
Dymy gestym rozsiadły się wałom.
Napastnicy nie ujdą stąd żywi!
Pod czarnymi fortocy murami
Całe błonie zasłane trupami.

I jak oko daleko zasięże,
Pod Olsztynem nie widać już wroga...
Wojownicy otarli oręże.
Ale milczy zwycięska załoga
Dziś nie pora okrzyków wesela,
Wojsko wodza załobę podziela.

On milczący wetaż stał przy armacie,
Długo patrzył na krwawy plac bitwy,
Czy skamieniał po ciężkiej swej stracie?
Czy w ciche utonął modlitwy?
Spojrzał w niebo, potem głowę skłonił
I twarz sobie rękoma zasłonił...

Stoi orszak rycerzy szlachetny,
Lecz nikt nie śmie przerywać tej ciszy;
Wtem się ozwie on, ojciec bezdzietny
I do swoich tak rzekł towarzyszy:
— Wyście świadkiem, mężowie olsztynscy,
Że tak poległ, jak wszyscy Karlińscy!

Wiersz napis. przez Paigerta nadesł. „Pszczółka“.

Mój Piotrusiu...

Mój Piotrusiu! nie mam grosza,
 Bom i mały i ubogi,
 Ale śladźmy sobie razem
 Na tym wzgórkę koło drogi,
 Ja z książeczki mojej nowej
 Przeczytam ci powieść sławną,
 Sławną powieść o tych czasach,
 Co minęły przeszły dawni!

Pokażę ci na obrazku
 Takich mężów i rycerzy.
 Aż ci w główkę najdzie blasku.
 Aż serduszek ci uderzy!

Opowiem ci różne rzeczy
 O tych polach, o tem niebie,
 O tych naszych żytnich kłosach,
 Co tu rosną wedle ciebie!

Opowiem ci o tych lasach.
 Co na straży, szumiąc, stoją,
 O tych rzekach modrych, bystrych
 Co nam łąki nasze poją.

Potem sobie zaśpiewamy,
 Aż głos pójdzie na pół mili!
 I będzie nam w sercu błogo,
 Żeśmy taki dzień przeżyli.

nadesł. „Rybka”.

Maciuś.

Kot Maciuś przebywał już dwa lata w domu rodziców Anulki. Przywiązał się bardzo do wszystkich i nie myślał się już nigdy z państwem i Anulką rozłączyć. Wyrósł na pożytecznego kota, a był tak mocny i piękny że wszystkie młodsze od niego koty, które mieszkały w sąsiedztwie, mówiły o nim z uszanowaniem i nazywały go „panem Mackiem”.

Pewnego dnia przyszedł bardzo zasmucony na polowanie, które miało się odbyć na strychu.

Zebrało się tam bardzo dużo kotów, każdy był czysto umyty i wesoły miał minę. Tylko nasz znajomy stał na uboczu i ciężko wzdychał, a niekiedy ocierał łapką oczy, z których kapkały mu łzy.

Za chwile rozpoczęto polowanie na myszy. „Pan Maciuś” nie brał w niem udziału, tylko siedział na uboczu i przypatrywał się zabawie towarzyszy. Po chwili przystąpił do niego stary, poważny kot Burasek, który także nie brał udziału w zabawie, ponieważ miał już krótki wzrok.

— Cóż ci to sąsiedzie? — zapytał z powagą, kładąc łapkę na ramieniu Maciusia. Cóż ci się stało? Skąd to nagłe rozgoryczenie? Wszak jak wiem masz się dobrze, jak za piecem u Pana Boga?

— Ach sąsiedzie, jakże nie mam być markotny, kiedy muszę odejść z mojego miejsca, muszę opuścić moją opiekunkę Anulkę. Ty ją znasz, bo kiedy cię noga bolała, to ci ją obwiązała i dała mleka.

— Tak, tak — potwierdził Burasek — znam ją. Ale coż się stało, że musisz odejść? Wytlumacz mi!

— Posłuchaj więc cierpliwie, a ja ci opowiem wszystko od początku. Było tak: Pewnego dnia przyniósł ojciec Anulki do domu małego psa, naszego odwiecznego wroga. Zaraz byłem z tego niezadowolony, ale nie chciałem wszczynać kłótni i dałem Azorkowi spokój, myślałem, że on mi także nie będzie dokuczał. Ale gdzie tam! Bardzo się pomyliłem, bo gdy tylko podrosł i nabrał sił, zaraz się pokazało co on umie. Najprzód zjada mi moją porcję mleka, choć mu to nie uchodzi na sucho, bo otrzymuje za to zawsze porządnego klapsa od Anulki. Kiedy tylko Anulki niema, zaraz mnie zaczyna targać za moje futerko, wyszczerzać swoje zęby i brzydko na mnie wymyślać: hau! hau! Nie mogę tego wszystkiego dłużej znosić — idę w świat!

— Rozumiem cię — rzekł Buras — i ja także muszę odejść z mojego miejsca, bo tam mnie chcą zastrzelić, ponieważ jestem stary i nie mogę myszy łapać. Więc pójdziemy razem. Dobrze?

Kot Maciuś zgodził się na tę propozycję, opuścił wraz z kotem Buraskiem strych, na którym odbywało się polowanie i poszli.....

* * *

W piękny czerwcowy ranek biegała Anulka z koleżanką Terenią, po polu. Właśnie przed chwilą rozmawiały o Maciusiu, którego już od 2 tygodni nie można było nigdzie znaleźć.

W tem Anulka ujrzała coś czarnego między łąkami ziemniaków. Prędko pobiegła popatrzeć, co to jest. Kiedy podeszła bliżej, ujrzała swojego ulubieńca... Maćka.

— Tereniu, Tereniu! — zawołała — chodź tu prędko, kotek Maciuś się znalazł, spiesz się, zaniesiemy go do domu. Jaki chudy, biedaczek! — Maciuś, Maciek!

W domu każdy się cieszył z powrotu kotka. Wnet przyniesiono mu świeżego mleka i glaskano go.

Kiedy wszyscy wyszli z pokoju, Azorek, któremu Anulka w czasie nieobecności kota często robiła wyrzuty, że to przez niego Maciuś ich opuścił, przeprosił grzecznie kotka i oddał nigdy się nie kłócił, choć kotek miał jeszcze do pieska trochę urazy.

Maciuś żył bardzo długo i spokojnie. Aż pewnego razu pokłócili się z drugim kotkiem Milusiem i przyszło do walki. Kiedy przeciwnicy byli bardzo zajęci walką, wpadli obaj do wody i... utonęli.

Kiedy się Anulka o tem dowiedziała, bardzo się zasmuciła śmiercią swego ulubieńca.

Dzieci pogrzebały kotka i zaśpiewały mu pieśń pożegnalną Anulka nigdy nie zapomniła o swoim pieszczołku.

Dowiedziałam się tego wszystkiego od ślepego Buraska, który na swej wędrowce przybłąkał się do mnie.

Bronisława Heczówna.

Do lasu.

(Wierszyk do odgadywania).

Do lasu, do lasu!
 Błegnijmy
 Tam słonko nie grzeje,
 Tam chłodniej wiar
 Tam dla nas wśród drzewa
 Chór ptaszek

Tam kwiatki pachnące
 I jagód
 Wołają nas skromnie:
 Pójdź do mnie! pójdź do

Och, co tam uciechy!
 Tam grzyby,!
 Tam wrzos się rumieni
 W początku
 Gdy w złoto, purpurę
 Bóg stroi

O pójdźmy wśród cienia
 Poszukać
 Słodkiego wywczasu.
 Do lasu! do

Nadesł. „Czterolistna koniczyna”.

Mój pierwszy wiosenny bukciecik.

Pewnego razu, wychodząc z kościoła, zauważyłem starca, wyciągającego przy wejściu trzęsącą się rękę po jałmużnę. Wyjąłem ostatnie 100 000 mk. i dałem je ubogiemu. Gdy się odwrócił, starzec rzekł do mnie:

— Weź sobie te kwiatki! — Obejrzałem się i zobaczyłem w ręku starca mały bukciecik przyłasczek.

— Weź sobie te kwiatki — powtórzył dziaduś. — Weź dziecko i naśladuj je w życiu! Pamiętaj, że te kwiatki są przodownikami wszystkich kwiatów, jeżeli ich nie będzie, nie znajdziesz innych, choćbyś szukał jaknajstaramniej.

— Ale spojrzaj, jakie te kwiatki są drobnutkie rosną tuż przy ziemi i naśladuj je w życiu! Pamiętaj, że te kwiatki są przodownikami wszystkich kwiatów, jeżeli ich nie będzie, nie znajdziesz innych, choćbyś szukał jaknajstaramniej.

— Ale spojrzaj, jakie te kwiatki są drobnutkie rosną tuż przy ziemi i naśladuj je w życiu! Pamiętaj, że te kwiatki są przodownikami wszystkich kwiatów, jeżeli ich nie będzie, nie znajdziesz innych, choćbyś szukał jaknajstaramniej.

— Ale spojrzaj, jakie te kwiatki są drobnutkie rosną tuż przy ziemi i naśladuj je w życiu! Pamiętaj, że te kwiatki są przodownikami wszystkich kwiatów, jeżeli ich nie będzie, nie znajdziesz innych, choćbyś szukał jaknajstaramniej.

— Ale spojrzaj, jakie te kwiatki są drobnutkie rosną tuż przy ziemi i naśladuj je w życiu! Pamiętaj, że te kwiatki są przodownikami wszystkich kwiatów, jeżeli ich nie będzie, nie znajdziesz innych, choćbyś szukał jaknajstaramniej.

Stasio Ciechomski.

Henryk Dąbrowski.

Napoleon Bonaparte, wielki generał francuski ogłosił że wszystkim uciemżonym narodom chce przywrócić wolność, a że Polacy byli takim uciemżonym narodem po ostatnim rozbiórce kraju, więc znany już generał polski z czasów Kościuszki, Henryk Dąbrowski zgłosił się do niego, i zaproponował że zbierze wojsko polskie i odda je na usługi Francji z wiarą że walczyć będzie dla swojej ojczyzny.

Napoleon zgodził się na ten projekt i Henryk Dąbrowski sprzedał swój majątek i zaraz się zabrał do tworzenia oddziałów, które nazwał legionami, odzywając się gorąco do narodu by się zaciągali w szeregi i rozpoczęli walkę, która im da wolność. Polacy nie byli głuchymi na takie odezwy, i w niecałe 2 lata po ostatnim rozbiórce Polski, powstały we Włoszech legiony, do których, pokonywając straszne trudności, ludzie się przekradali z kraju. I wnet Dąbrowski miał pod swem dowództwem 5000 ludzi. Legioniści ci walczyli we wszystkich wojnach napoleońskich, i krew swoją hojnie przolewali dla Francji; ginęli z ochotą, bo wierzyli że walczą dla przyszłości narodu swojego. Francuzi i inne narody wszędzie podziwiali męstwo i bohaterstwo Polaków. Wtedy to powstała piosenka żołnierska ułożona przez Wybickiego: „Je-zcze Polaka nie zginęła, do dziś dnia droga sercu Polaków, przez każdego znana i śpiewana, a choć Napoleon nie dotrzymał obietnicy i Polski niepodległej nie utworzył, naród zniósł ciężkie koleje i przesładowanie, nie zginął i doczekał że dziś mamy już Ojczyznę naszą zjednoczoną i niepodległą, i pracować w niej możemy aby się stała potężna jak za Jagiellonów i waśnie które ją w niedolę pogrążyły oby się już nigdy w niej nie zagniezdziły. Dąbrowski twórca legionów naszych walczył mężnie we wszystkich, prawie bitwach Napoleońskich, odznaczał się wielką miłością Ojczyzny, i porafił sobie zjednać serca rodaków, którzy do dziś dnia śpiewają „Marsz, marsz Dąbrowski z ziemi włoskiej do Polski“ i z uczuciem wdzięczności do tego wodza, wspominają i wspominać go będą zawsze.

Mrówka.

Gdzie to było?

Pewnego dnia wyszłam z domu korzystając z pięknej i słonecznej pogody by odetchnąć trochę świeżem powietrzem i odpocząć po pracy domowej — gdy w tem spostrzegłam grono dziewczynek żywo rozprawiających i dowodzących czegoś, sprzecząc się podniesionymi głosami.

— Ty, głupia, ja ci mówiłam żebyś w domu siedziała, — po co tu przyszłaś? czy żeby mi przeszkadzać w zabawie? — wołała dziesięcioletnia może dziewczynka. Ja także chciałam się na słoneczku pobawić z wami, mówić jakies maleństwo. Tak, ale ja teraz chcę się bawić sama, — a ciebie trzeba pilnować abyś nie wpadła do rzeki — idź Klarcie do domu i już!

Nie chcę a tu będę stała koło Zosi — i Klarcia podbiegła do drugiej dziewczynki. Ja, nie pozwałam — słyszysz? Idź! bo cię bić będę!

— A ja cię nie dam — wołała głośno Zosia, i podniósłszy małą Klarcie na ręce zaczęła z nią niekukać w boezną uliczkę.

Dziewczynki których było osiem, roześmiały się głośno i w ręce klasnęły ale siostra Klarcie bardziej jeszcze rozgniewana tem że nie postawiła na swoim, poskoczyła żywo za Zosią, i dogoniwszy niebawem, złapała ją za warkocze tak silnie, że ta z bólu i przestachu rzuciła Klarcie na ziemię i rozplakała się serdecznie.

Widząc te całą scenę z daleka, podeszłam bliżej i w paru słowach przemówiłam do niegrzecznej dziewczynki zwracając jej uwagę że jest niedobłą siostrzycką i towarzyszką — lecz dziewczynka ta i jej koleżanki nie chciały mnie słuchać — a tylko krzycząc i przedrżniając jedna drugą — wrzeszczały razem na biedną Zosię i mnie pokazywały języki po kolei. Zabrałam płacząc Zosię i Klarcie — i odeszłam dalej zostawiając rozważoną i niegrzeczną te gromadkę kłócącą się teraz między sobą o plan dalszej zabawy i wygrażającą sobie nawet pięściami, a słowa głupia, idjotka i wiele innych równo ładnych i do nasu mych dochodziły jeszcze dłużej. — Żal mi tych dziewczynek — bo jak się nie poprawią — to jakie to z nich będą potem panienki? Czy one nie chodzą do żadnej szkoły? Kiedy tak niegrzeczne się zachowują? Chyba to być nie może — bo miały już wszystkie pewno po 10—12 lat. Kto więc były te dziewczynki? Mam że je z nazwiska wymienić?

Ciocia Kocia.

Osiół i Jacek.

Bajka.

Biedził się Jacek od dobrej godziny,
Nie mógł osłowi poradzić:
Nie wiedział z jakiej przyczyny
Nie dał się przez most prowadzić.

Nie pójdę, rzecze dość tych dziwactw
Męczę się, męczę i już ledwo się znozę
Ja mam isć naprzód? I dlaczego proszę?
Wielka przyczyna że tak Jacek karze!

Jacek tymczasem na nowo go zmusza,
Ciągnie za uszy, kijem, drągiem ćwiczy
Osiół nie tylko że naprzód nie rusza
Jeszcze się cofa i ryczy.

Niech cię wreszcie piorun trzaśnie!
Gniewny Jacek wrzaśnie
Nie ja tu z tobą nie zrobię!

A wtem mu nagle błysła myśl szczęśliwa:
Bagnie w tył, osła za ogon porywa
I silnie ciągnie ku sobie . . .

Oho, rozumiem, Jacek swój plan zmienia
Domyślny osiół zawoła
Cnie mnie zmusić do co niecia.

Otóż nie zmusi! W tej chwili zobaczy
Co to osiół znaczy! —

I nagle jakby sparzony ukropem
Mysząc iż cudów dokona
Zrywa się, biegnie i przez most galopem
Pędzi z Jackiem u ogona.

Trochę o przyrodzie.

Ziemia nasza była kiedyś kulą rozżarzoną, płynną z roztopionej masy. Ucz ni dowodzą że w takim stanie oderwała się od słońca, które i dziś jeszcze jest podobnie rozżarzone. Z czasem masa ta ostygła i pokryła się skorupą, która zawiera w sobie płynne wnętrze. Z początku skorupa ta często pękała i masa płynna wydobywała się na wierzch; pochłaniając i zalewając sobą ogromne skały i głazy. Trwało to wieki całe, aż w końcu skorupa cała stwardniała pokrywając sobą płynną masę trzymającą się na tych olbrzymich pochłoniętych odłamkach skał. Zanim ta skorupa zastygła zupełnie, woda się na niej nie utzymywała lecz parowała i spadała na ziemię w postaci deszczów. W dolinach zbierało się więcej

wody i potworzyły morza i oceany i rzeki. Wyniosłości na powierzchni ziemi wybuchając często płynną masą, potworzyły góry i wulkany, które do dziś jeszcze istnieją. Wybuchają poprzedzane trzęsieniem ziemi, pustosząc nieraz całą okolicę. U nas w Polsce niema gór wulkanicznych, a w Europie są trzy wulkany często wybuchające: Hekla w Islandji, Etna i Wezuwiusz we Włoszech.

Ziemia jest kulą ogromną i gdyby ją można obejść dookoła nie zatrzymując się wcale, to trzeba by na to dziesięć lat czasu. Ale w porównaniu ze słońcem, które także jest kulą, ziemia nasza jest tak małą jak ziarno maku w porównaniu z dynią. Składa się z rozpalonej masy podobnej do tej co wypełnia ziemię i otoczona jest powłoką z palących się ciągle gazów. W skutek ciągłego palenia się, powstaje ogromne gorąco i silne światło które tak naszej ziemi jest potrzebne, że bez niego nie istniałoby żadne życie na niej. Obliczyli astronomowie. (Ludzie co zajmują się badaniem gwiazd) że od ziemi do słońca jest tak daleko, że pociąg idący 5 min na godzinę bez ustanku, mógłby z ziemi na słońce dojechać dopiero za 300 lat. Dla tego to słońce z takiej odległości wydaje się nam małym krążkiem. Ziemia obchodzi naokoło słońce przez rok cały — i stąd mamy cztery pory roku: wiosnę, lato, jesień i zimę; oprócz tego ziemia obraca się też około siebie, czyli swej osi w ciągu 24 godzin i stąd powstaje u nas noc i dzień na przemian. Dawniej ludzie myśleli że słońce porusza się, wschodzi i zachodzi, przez noc całą ziemię obchodzi, i znów się okazuje na wschodzie. Aż dopiero Polak, Mikolaj Kopernik sławny astronom urodzony w r. 1423, dowiódł że tak nie jest — i odtąd wszyscy wiedzą że słońce stoi niewzruszone, a ziemia obraca się naokoło siebie i naokoło słońca. Kopernik urodził się w Toruniu i sława jego rozeszła się na cały świat.

Miasto czerwonaków.

Zwierzęta posiadają niewątpliwie zdolności budownicze: na lepszy tego dowód gniazda niektórych ptaków i ssaków.

W krajach gorących widzimy prawdziwe miasta, zbudowane przez brodzącego ptaka, większego od bociana, zwanego flamingiem, albo czerwonakiem.

Taków jego stosunkowo mały, pokryty pięknem, bladoczerwonym upierzeniem, które zjednało ptakowi jego nazwę. Chodzi on na wysokich purpurowych nogach, po mulistych wybrzeżach morskich, nachyla od czasu do czasu swoją długą szyję, na końcu której jest osadzona mała głowa z długim kolankowato złamanym dziobem, i poszukuje w płytkiej wodzie drobnych stworzeń, którymi się żywi.

Można go napotkać całymi stadami nad morzem Śródziemnym, a także w środkowej Azji i Afryce.

Ptak to głupi, ale lata dobrze, i wiedziony instynktem buduje sobie z mułu wilgotnego bardzo ciekawe gniazda.

Ciekawe są takie kolonie czerwonaków. Pełno tam gniazd mułowych, które tworzą jakby wielkie miasto zamieszkałe przez tysiące osobników.

Gniazdo takie, zrobione z mułu, z domieszką traw i innych roślin, co mu dodaje trwałości, ma postać ostrokręgu ściętego i pustego; mierzy ono do pół metra wysokości. Wewnątrz składa samica kilka jaj, które wysiaduje inaczej, aniżeli inne ptaki. Siada bowiem na gnieździe, jak jeździec na siodle i w tej pozycji, na wpół siedzącej, na wpół stojącej, spełnia swoje macierzyńskie obowiązki.

Czerwonaka można więc zaliczyć do budowniczych bez rąk, jakich wielu napotykamy w królestwie zwierzęcem.

Rozmaitości.

Największy kościół.

W Chicago budowany jest „największy“ hotel na świecie. Nowy York zaś ma otrzymać „największy“ kościół. Biskup nowojorski Manning, otworzył właśnie listę składek na zebranie funduszu 15 milionów dolarów, aby wybudować za tę sumę katedrę pod wezwaniem św. Jana. Nowa ta świątynia ma być dwa razy większą niż słynna katedra św. Pawła w Londynie. Koszt budowy samej tylko głównej nawy ma wynosić pięć milionów dolarów.

Najmniejszy motor na świecie.

W Ameryce noszone są obecnie prawdziwe motory elektryczne, jako szpilki do krawatu. Nie są to bynajmniej znaczki i ozdoby, ale prawdziwe motory, które naprawdę są w ruchu. Fabrykuje je niejaki p. Goodill w Teksasie i ten zawód przynosi mu w handlu wielkie korzyści, albowiem bardzo liczni są amatorzy takich. Powierzchnia tego motoru jest nie większa od jednego feniga. Motor ten wprowadzony bywa w ruch przy pomocy kleszonkowego aparatu, połączonego ze szpilką niewidzialnym drutem. Obracanie się motoru jest tak szybkie, że doskonale słychać jego warkot. Szpilki takie nie są wprawdzie bardzo eleganckie, ale są w każdym razie misternym dziełem sztuki.

Czekoladowy jubileusz

Niedawno przypadł jubileusz, który powinien być właściwie uczczony na całym świecie. Jak informują bowiem czasopisma fachowe, upływa już 400 lat, od chwili, kiedy poraz pierwszy pojawiła się w Europie czekolada. Przywieźli ją do Europy Hiszpanie w wieku XVII po zdobyciu Meksyku.

Początkowo czekolada nie znajdowała wielu amatorów, podobnie jak ziemniaki. Dopiero wówczas, kiedy Anna Austriacka sprowadziła czekoladę na dwór francuski, przysmak ten stał się modnym we Francji i wkrótce w ślad za dworem poszła i ludność.

I od tej pory czekolada stała się nie tylko modną, lecz prosto niezbędnym środkiem odżywczym szerokich warstw ludowych. W czasie wojny światowej wielu żołnierzy nieraz uśmierzyło głód czekoladą, a zawsze była ona im miłym dodatkiem do codziennej strawy, nie umielibyśmy sobie wyobrazić świata bez czekolady. Nawet zmarły niedawno czerwony car Lenin umiał ją ocenić. Nazywał on czekoladę „boskim napojem“ i często, bawiąc w Krakowie, raczył się nią.

Dla śmiechu.

Przygoda z marką.

— Zanieś ten list na pocztę i wrzuc go do skrzynki — powiedziała Janinka do służącej, podając jej list zaadresowany do babuni.

— Ale panienka jeszcze nie nalepiła marki! — rzekła służąca.

— Włożyłam ją do koperty — odrzekła Janinka — to była źle nagumowana i nie chciała się przylepić.

DWIE ZŁOTÓWKI.

Pewien pan dał chłopcu dwie złotówki, jedną na oliwę a drugą na ocet. Wraca chłopiec, nic nie przynosi.

— Czemuś nie kupił, co mi kazał? — zapytał pan. — Bo mi się pomieszały złotówki — odpowiedział chłopiec — i nie wiem, która jest na oliwę, a która na ocet.

W SZKOLE.

Nauczyciel pyta się chłopców: „Czemu Abraham naprawdę nie zarządził syna swego Izaaka?”

— Kto wie? — Ogólne milczenie. Nareszcie wstaje tłusty Wojtek, najmłodszy synek rzeźnika i mówi: „Bo... uważał, że jeszcze nie był dosyć tłusty”

* * *

Szumł: — Aj waj ty Jojne masz elegant futro.

Jojne: — Baa... tisz ja go kupiłam w żywnie.

Szumł: — Nu, to ti musiał tak daleko jechać żeby ty go miał?

Jojne: — Ny, nie w tym Rzymie co Papież szedzi, tylko w tym żywnie co sznig pada.

Pszczółce. Twój wierszyk bardzo nam się podoba, ale przynajmniej nam otwarcie, czy to Twój utwór czy odpisany? Zazdroszczę Ci trochę podróży do stolicy, bo dawno już w niej nie byłam, a bardzo ją Kocham.

Judycie. Ładnie to bardzo, że jeszcze przed wyjazdem podzieliłaś się z nami dobrą wiadomością o cenzurze. Opisz nam potem co widziałaś w W-wie i gdzie byłaś?

Śnieżko kochana. Żle nam podałaś, pisząc o „Czeskich Karpatach”. poszukaj jeszcze na mapie teraz, kiedy w wakacjach masz czas, i podaj nam potem; jeżeli nie znajdziesz na polskiej mapie, poszukaj na niemieckiej „Schneekoppe”. Logogryfiu, o którym wspominasz, rzeczywiście nie zauważyliśmy. Logogryf dzisiejszy dobry.

Błękitnej Niezapominajce. Po tak szczerem wyznaniu musimy dać pozwolenie, teraz tylko radzimy wielką poprawę i życzymy, aby przyjaciółka okazała się godną zaufania i weso. Rozwiązania powinny być podane z wszystkich łamigłówek i zagadek. Za Twoje dziękujemy.

Czarodziejce. I my się cieszymy z dobrej cenzurki. Bajeczke znajdujemy ładną, ale troszkę krótka, popracuj nad nią jeszcze, aby opis był trochę dłuższy, a może dodasz jeszcze parę szczegółów z życia tej pięknej krainy. A proszę się nie przejeść jajeczkami itd.

Złotej Rzeźszce. Nie mogę pochwalić wyboru pseudonimu, pomyśl trochę i wybierz sobie ładniejszy. Zagadki Twoje są za bardzo znane. Z przyjacieli Waszej bardzo się cieszę, zapewne dużo godzin teraz razem spędzacie, a cóż Wam wówczas czas zapełnia?

Pijoleczkowi. Możesz zrobić to, o co zapytujesz — tylko w następnym liściku donieś nam o tem. Napisz też, jak wypadła cenzurka wielkanocna? Drugą zagadkę dla Czarnulki nie odgadłaś — bo nie zawsze jemy najmniej, gdy jesteśmy syty: — są bowiem łakomi ludzie, że gdy nawet są syty — to jeszcze dobre rzeczy jedzą. Rozwiązanie właściwe znajdziesz w odpowiedzi dla Czarnulki.

Srebrnej Lilii. Opowieść o krasnoludku po przejrzaniu może będzie umieszczona, ale dopiero po świętach, bo teraz za dużo jest innych utworów do drukowania.

Królewnie. Wierszyk w swoim czasie wydrukujemy — a dziękując za życzenia „Wesołego Alleluja” — przesyłamy Tobie i od nas serdeczne świąteczne życzenia dla Ciebie i rodzinstwa. Jaka dostałaś cenzurkę?

Kujawiance. Cieszymy się z powrotu do naszego grona i rade będziemy, odbierając po świętach liścik z opisem, jak go spędziłaś. Liścik był staranny, tylko proszę pamiętać, że „nie” przed czasownikami pisze się osobno z wyjątkiem kilku, które znajdziesz w podręczniku Boguckiej-Niewiadomskiej-Warńkówny; podaj nam je gdy poszukasz, bo napewno znajdziesz. Zagadki są ładne, dowcipne, umieścimy je, ale pewnie nie tak prędko.

Złotemu wróbelkowi. Widzę, że rzeczywiście jesteś „dowcipny” bo zabawnie opisałeś Siebie, tylko w roztrzępaniu zapominałeś napisać co niszczy wróbelkę w ogrodach? Przyjmujemy Cię chętnie do naszego grona i oczekujemy teraz Twojej wiadomości co Ci się w tym numerku najwięcej podobalo? Logogryf dobry.

Król pustyni posługiwał się albo kiepskim atramentem, albo kiepską bibułą, która zeszpeciła Jego miły liścik. I Ciebie serdecznie witamy, tylko pamiętaj nadsyłać rozwiązania zagadek i łamigłówek bo oiekawe jesteśmy, czy je odgadujemy?

Kanarkowi. Wierszyk będzie umieszczony w „Świątku”. Życzymy Ci wesołych Świąt, a donieś, czy dobrą dostałaś cenzurkę?

Kropelce deszczu. Opowiadanie bardzo sympatycznie ułożone będzie wnet w Świątku czytane przez koleżanki.

Goplanie. Zagadka będzie umieszczona, gdy będzie miejsca w Świątku.

Juracie. Cieszę się, że nie omyliłam się i że tak dobrze rozumiesz, że w kraju lepiej się uczyć. Może gdy dorosniesz, będziesz mogła odwiedzić znów Amerykę i kuzynki, które tam pozostały? A może też do tego czasu i reszta rodziny Twojej sprowadzi się do Ojczyzny? Przygoda burmistrza była bardzo zabawna.

Słoneczko Nr. 2. Chętnie bardzo Cię witamy, tem więcej, że z Twojej szkoły mało mamy korespondentek. — Daj Boże, żebyś ogrzewając promieniami swemi ziemię i dając tyle ciepła roślinom i ludziom — dawała bliźnim swoim zawsze dużo ciepła, — pochodzącego z serduszka Twojego. Zmień pseudonim, bo mamy już „Słoneczko”.

Czarnulce. Chociaż pisesz, że zagadki za łatwe — a jednak nie zgadłaś jednej — bo w nocy wcale nie jemy, a najmniej jemy w miesiącu lutym, bo miesiąc ten ma dni najmniej. Widzisz więc, że trzeba było trochę główkę pomęczyć, aby rozwiązanie wypadło właściwie. Napisz, wiele panieneczko masz lat i w jakiej jesteś klasie a kiedyś trudniejszą zagadkę umieszczę. — Tymczasem zgadnij co to jest: Pierwsze — trzeci — kotki — dziecię — a wśród tego syn Noego? To jest to, co ciocia Kocia chce Ci powiedzieć.

Brylantowej Rosie. Czas nam nie pozwala na przejrzienie dziś i wej bajeczki, poczekaj trochę; wierszyk zawiera ładne myśli, ale rymy się nie zgadzają. Za śliczną kartkę świąteczną bardzo dziękujemy. Za podanie nam stopni cenzurki dziękujemy, cieszą nas one bardzo.

Pogodnemu niebu. Zagadka dobra, a w liściku ucieszyła nas wiadomość, że dobrze się czujesz w naszej ojczyźnie.

Złotemu loczkowi dziękujemy za liścik i prosimy, abyś nas objaśnił, czy go zupełnie sam sam napisałaś? Donieś nam też, która powiastka najwięcej Ci się podobała w numerku świątecznym, może ta o biednym „panu Mačku”?

Białej Gołabce. Masz dziś zatem upragniony powiększony numerek pismka, teraz tylko uważnie go przeczytaj i napisz, co Ci najwięcej przypadło do gustu. Na umieszczenie zagadek z pewnym terminem nigdy liczyć nie można, bo chyba za wiele byłoby ich, a za mało innych rzeczy, także i na przesyłanie pozdrowień miejsca nie mamy. Kto jest L....., zdradzić nie możemy. Pozostań przy ładnym swoim pseudonimie, ale nie rozgłaszaj.

Kremowej firanczce. Spodziewam się, że ona dobrze będzie zaślaniała naszą tajemnicę, za zagadkę dziękujemy.

Igielce. Tym razem rymy nie bardzo się udały. Powiastkę jeszcze przejrzymy, zdaje się że dobra.

Przylaszczce. Witamy Cię z radością i donieś nam też co Ci się w tym numerku najwięcej podobało. Może „Mój pierwszy wiosenny bukietek”? Cieszę się z przyjaźni Twej z „Firletką”, tylko ukrywajcie dobrze swoje pseudonimy. Opis niekonieczny, lepiej dziel się z nami Twoimi wrażeniami i gustem.

Gwiazdzistej nocy musimy zakomunikować, iż niebardzo to grzecznie pisać nam takie figle, bo potem pomyłimy nasze znajomości, ale nie myśl, iż jesteśmy obrażone. Żalujemy bardzo, ale już dziś są logogryfy gotowe i na Twój już miejsca niema. Prosimy o cierpliwość

Slinkisie. Miej zaufania więcej do nas, zobaczysz, że się nie zawiedziesz; za szczegóły o sobie dziękujemy, a czy Twój 13-letni młodszy braciszek jest w gronie naszym?

Firletkę, która przybyła do naszego grona starannym liścikiem z ładnym własnoręcznie wyrysowanym kwiatkiem witamy serdecznie i cieszymy się z dobrych stopni. Logogryfy dobre.

Sikorce dziękujemy za miłą dla nas obietnicę, sama na wypełnieniu jej dobrze wyjdzie.

Błękitnej Astrze. Kwiatu tego niema jeszcze w naszym gronie, zatem mile Cię witamy, chociaż nie przypominamy sobie, abyśmy kiedy ten kwiat widziały w kolorze błękitnym. Za logogryfy dziękujemy, muszą poczekać swojej kolejki. Gdzie leży ta wioska którą zamieszkiwałaś przed przybyciem do Grudziądza?

Dziękując serdecznie wszystkim naszym korespondentom i korespondentkom za liczne ich życzenia wielkanocne przesyłamy im nasze: niechaj Wam w dni świąt danem będzie spędzić dużo wesołych chwil, które opisze nam następnie w miłych Waszych liścikach.

Biedronka i Ciocia Kocia.

